

Kps. 753/45

01118

172

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 10 stycznia 1946 r. w Warszawie p.o. Sędzia Okręgowy Sledczy II Rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: - Anna Janina Wielowiejska

Wiek: - ur. w 1906 r.

Imiona rodziców: - Władysław i Anna

Miejsce zamieszkania: - Al. Wojska 29 m. 70 Warszawa

Zajęcie: - pielęgniarka dypl.

Wyznanie: - rzym.-kat.

Karalność: - nie karana

W r. 1944 pracowałam w szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej Nr. 26 jako laborantka. W dniu 1 sierpnia 1944 r. zabrakło elektryczności w obec czego poszłam jako ochotniczka do noszenia rannych i w ten sposób byłam zawsze koło drzwi naprzeciwko gabinetu dyrektora, Piaseckiego. W dniu 3 sierpnia 1944 r. zatrzymało się koło szpitala Wolskiego wojsko niemieckie w autach pancernych, była to dywizja pancerna SS-Herman Goering, która przybyła z Włoch. Dyrektor szpitala w tym czasie skierował cały personel na salę, by wszyscy byli zajęci i nie stali na oczach Niemców, w hallu byłam tylko ja i woźny Okraszewski. Do szpitala wszedł oficer niemiecki i kilku innych Niemców i zażądali od dyrektora szpitala by wysłał patrole sanitarne w celu wyniesienia rannych, najprzód Niemców, potem Polaków. Dyrektor wysłał 12-cie par noszy, między innymi poszłam i ja i dr. profesor Zeyland. Niemieckich rannych już nie było, ponieważ Niemcy sami ich zabrali na samochody, a ja zabierając 3-go rannego doszłam aż do fabryki Franaszek na ul. Wolskiej razem z Franciszkiem Wojciechowskim, który zginął w dn. 5 sierpnia 1944 r. Na ul. Wolskiej w odległości 4-5-ciu domów od fabryki Franaszek znajduje się fabryka Ursus. Widziałam, iż ci sami SS-manni z dywizji Herman Goering łapali przechodniów i tych

./.

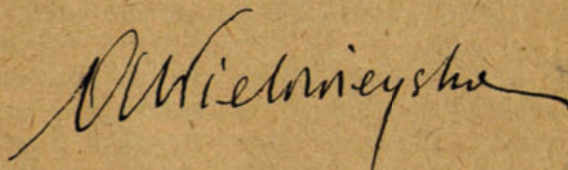
co stali w bramach, pędzili do bramy fabryki Ursus i stamtąd słyszałam strzały oraz krzyk rozstrzeliwanych. Widziałam jak SS-manni otwierali bramę, iż na podwórzu było pełno ludzi oraz SS-mannów. Musiałam zaraz zabrać rannego i udać się do szpitala Wolskiego, w obec tego moje obsrwyacje były pospieszne. Wieczorem 3 sierpnia 1944 r. Niemcy cofnęli się do kościoła św. Wojciecha, do ul. Sokołowskiej i szpital został w pasie neutralnym, ponieważ Polacy byli na ul. Działdowskiej. Sytuacja taka trwała 2 dni. W tym czasie gdy zbieraliśmy rannych Niemcy do nas strzelali. W dniu 5 sierpnia 1944 r. około godz. 11-tej do dyrektora szpitala, który mi to potem opowiedział przyszli Niemcy z rozkazem ewakuacji szpitala. Dyrektor miał powiedzieć, że szpital jest w myśl konwencji genewskiej neutralny, że ma również rannych niemieckich (było ich u nas 5-ciu) i że w tych warunkach nie zgadza się na ewakuację szpitala. Około południa zaczęli do nas przychodzić ranni z egzekucji, którą Niemcy przeprowadzili w domu przy ul. Wolskiej Nr. 54. - egzekucja ta jak opowiadali ranni objęła wszystkich mieszkańców domu - około 1000 osób. Z egzekucji tej ocaleli 3 bracia: Edward Szor, Franciszek Szor i Czesław Szor, w lutym 1945 mieszkali oni przy ul. Wolskiej Nr. 54. Są z zawodu mechanikami. Jak słyszałam od tych 3-ch braci schowali się oni w piecu fabrycznym i widzieli przez okienko egzekucję. Podobno nawet Niemcy nie chcieli strzelać do bezbronnej ludności i dopiero podoficer sam zaczął strzelać z karabinu maszynowego. Zdaje mi się, iż Braun Leontyna była ranna w czasie tej egzekucji. Około godz. 14,30 zrobił się krzyk w szpitalu, iż jedna z chorych na płuca została postrzelona przez okno. Dyrektor wtedy poprosił mnie by tę postrzeloną przenieść na oddział operacyjny! Udałam się tam. Gdy wróciłam zobaczyłam, iż przed szpitalem stoi zbrojona grupa ukraińców, a po szpitalu chodzą uzbrojeni SS-manni, którzy kazali wszystkim natychmiast opuścić szpital. Dyrektor był wtedy w hallu, był bardzo spokojny choć blady i powiedział, iż jest rozkaz opuszczenia szpitala natychmiast. Po chwili Niemcy zaczęli wołać do gabinetu dyrektora szpitala dr. Piaseckiego Mariana-Józefa, za nim wsze dł profesor Janusz Zeyland. W tej chwili wszedł do hallu szpitala kapelan szpitala, ks. Ciecierski w komży i stule niosąc na ręku niemieckiego rannego, który wołał głośno po niemiecku "obchodźcie się z nimi dobrze, ponieważ oni dobrze się z nami obchodzili". Niemcy zabrali swoich chorych, -SS-mann zaś zaprowadził kapelana do gabinetu gdzie już byli profesor Zeyland i dyrektor Piasecki. Niemcy wołali jeszcze do gabinetu kierownika

kancelarii Wójcickiego Józefa i starszą siostrę, ale ich nie
znaleziono. Po chwili z gabinetu posłyszałam 8 pojedynczych
strzałów. Zapytałam wtedy żołnierza niemieckiego, który z ga-
binetu wychodził: "caput", na co on odpowiedział: "Alles caput",
słabo mówię po niemiecku, nie mogłam się nic więcej dowiedzieć.
Nazajutrz, gdy byliśmy na Moczydle Niemcy mówili nam, iż dy-
rektor, profesor i kapelan zostali rozstrzelani, ponieważ u nas
było gniazdo oporu, co było jednak niezgodne z prawdą, ponieważ
powstańców u nas nie było. Dyrektor mówił zawsze, iż szpital
jest punktem neutralnym i nie pozwalał by ze szpitala strze-
lano. Wracając do dn. 5 sierpnia 1944 r. - zeznaję, iż z hallu
wyszłam jedna z ostatnich, w hallu został tylko dr. Woźniewski
razem ze swoją pacjentką, która dla niego i siebie wyrobiła
pozwolenie pozostania w szpitalu. W pochodzie szłam w ostat-
nim szeregu. Uważam, iż wyprowadzanych ze szpitala było do
1000 osób, jak to na oko mogłam stwierdzić. Gdy pochód szedł
do ul. Górczewskiej, powstańcy strzelali od ul. Działdowskiej,
wówczas Niemcy chowali się za nami. Gdy pochód doszedł do ul.
ul. Górczewskiej, powstańcy widocznie zorientowali się, że to
idą Polacy i przestali strzelać. Gdy szliśmy, naokoło wszyst-
kie domy płonęły. Idąc widziałam 2 razy, iż Niemcy rozstrzelili
2-ch chorych, którzy ustawiali w marszu, strzały były słychać
cały czas. Niemcy wyrzucając nas ze szpitala opowiadali, iż
szpital spala, w obec tego wszyscy, kto tylko mógł się ruszać,
wyszli ze szpitala. I teraz ci co nie mogli nadążyć za pocho-
dem zostali rozstrzelani. Koło wiaduktu na ul. Górczewskiej
oddzielono od nas dr. Wesołowskiego, Mantenfla, Wardę Barbarę
i Dobrzańską Irenę do niemieckiego punktu opatrunkowego, a po-
chód sformułowano w ten sposób, iż najprzód ustawiano lekarzy,
a potem chorych i ludność cywilną, która chroniła się w szpi-
talach w czasie powstania. Z wiaduktu zaprowadzono nas do fa-
bryki szkła wodnego na Moczydle. Drzwi hali fabrycznej podparli
dragami, a na podwórzu ustawili karabiny maszynowe. Na warcie
stało kilku SS-mannów. Zapytałam co z nami zrobią, odpowiedział
SS-mann, iż za wiele nas jest do rozstrzelania, więc nas żywcem
spalą. Po godzinie zaczęli SS-manni wchodzić na salę po kilku,
strzelali w powietrze i kazali wychodzić mężczyznom. Najprzód
kazali wyjść 4-em na ochotnika, wyszli: Wiktor Chorzewski, me-
chanik szpitala Wolskiego, Sydry Kwiryn, ogrodnik szpitala zam.
w Rembertowie, jeszcze jeden pracownik szpitala, którego nazwis-
ka nie pamiętam i jeden nieznamy mi mężczyzna.

Przez cały czas słyhać było strzały, w obec tego strzały z egzekucji nie zwróciły naszej uwagi. Po chwili SS-manni zabrali partię 25-ciu mężczyzn, po 1/2 godzinie znów 25-ciu i wtedy dopiero zorientowaliśmy się, iż idą oni na rozstrzelanie. W tym czasie doprowadzali Niemcy coraz nowe partie ludności cywilnej. Już było ciemno, chyba około 23-ciej kiedy zabrali SS-manni partię lekarzy. Ilu mężczyzn zostało zabranych nie umiem ustalić. Było tam 3 hale fabryczne, drewniane duże baraki, wszystkie były zapchane tak, że nawet nie można było usiąść i z tego 1/3 część stanowili mężczyźni. Nazajutrz 6 sierpnia 1944 r. S.A. pod komendę SS-wyprowadzili kobiety i około 200 mężczyzn przepędzonych nocą, z których wielu było rannych, w czasie egzekucji ulicznych zostaliśmy wyprowadzeni na fort Wola koło Jelonek. Pochód ten był ustawiony czworakiem i ciągnął się na długości kilometra. Mówiło się, iż zabiorą nas do Niemiec na roboty, w obec tego uciekłam. Znalazłam się w Jelonekach i tu dowiedziałam się, iż szpital znajduje się w obozie na forcie Wola. Porozumiałam się z sołtysami osady Jelonek: Gawędą i Cepigą i oni interweniowali u Niemców, iż przyjmą szpital bo mają gdzie go ulokować, poczym Niemcy szpital uwolnili w dniu 6 sierpnia 1944 r. wieczorem. Liczyłam, iż braknie nam około 100 chorych, siostry Lange i dr. Wozniewskiego w obec czego Dr. Misiewicz wydelegowała mnie by dobrać do szpitala Wolskiego. Szłam przez Koło, przez ul. Zawiszy i Płocką, co 15-cie kroków mniej więcej spotykałam leżące trupy. W bramach na ul. Płockiej i Zawiszy widziałam stosy trupów na podwórzach. Niemcy wpuścili mnie do szpitala na 15 minut. W szpitalu zastałam chprych, którzy nie wyszli w liczbie 98, dr. Wozniewskiego i siostrę Lange. Po 15-tu minutach zaczęłam wracać do Jelonek. Wracałam ul. Górczewską, widziałam za wiaduktem naprzeciwko fabryki Simpleks, miejsce egzekucji, gdzie zginęli nasi lekarze. Z daleka rozpoznałam w zwale trupów białe fartuchy lekarskie i ubrania naszych chorych. Dookoła miejsca tego stali S.D. i SS-manni w maskach i nie pozwolili mi się zatrzymać. Widziałam jak robotnicy Polacy owijając sobie ręce ubraniami układają trupy w pryzmy jeden koło drugiego i jeden na drugim, polewali czymś i podpalali. Było to 7-go sierpnia 1944 r. w obec upału zwłoki się rozkładały. Zwał trupów wtedy był wysoki na 4 metry, na jakiej przestrzeni nie mogłam ustalić przechodząc. Odtąd codziennie chodziłam do szpitala na ul. Płocką i widziałam, iż przez tydzień robotnicy porządkowali zwłoki paląc je. Nie wiem czy wszyscy wyprowadzeni z hali na

01/22

Moczydle zostali rozstrzelani w tym miejscu, sądzą jednak, że raczej w tym, ponieważ tam znaleziono później szereg przedmiotów, jak słuchawki, szczypce i inne przedmioty lekarskie, a widziałam także białe fartuchy na trupach przed spaleniem. W dniu 28 października 1944 r. przy ostatniej ewakuacji szpitala, Chorych już nie było, tylko ostatni personel wychodził. Widziałam, iż w samochodzie otwartym jechało 13-tu robotników, a szofer miał przepustkę na 11-cie osób. Wówczas SS-mann ściągnął 2-ch mężczyzn z samochodu bez wyboru-na oko, a sierżant strzelił im w tył głowy. Wiem, iż ci obydwaj żołnierze mieli przezwisko 1-en "prędko-prędko", drugi "rote lump". Obaj należeli do formacji Gestapo, które było na Pawiaku, przyczym sierżant o przezwisku "prędko-prędko" zyskał ten przydomek stąd, iż wołał "prędko" przy egzekucjach na Pawiaku. Wiem o tym stąd, iż będąc w szpitalu stykałam się z żołnierzami niemieckimi, albo też wyciągając ludzi z kościoła św. Wojciecha musiałam rozmawiać z Niemcami i oni mi o tym opowiedzieli. Co się tyczy rabunku mienia szpitalnego to muszę wymienić osobę dr. Janika, imienia nie znam. Był to szef lekarzy nad polską ludnością, nic nie można było zrobić w szpitalu bez zezwolenia Janika. Pracował on przy ul. Daniłowiczowskiej w biurze szef-arcta. Miał spis majątku szpitalnego wszystkich szpitali. Z tym spisem przyjeżdżał do szpitali i wszystko zabierał. Ze szpitala Wolskiego zabrał całą pracownię-laboratorium chemicznego profesora Zeylanda. Mnie się udało rozkręcić i przez to ocalić dla szpitala aparat roentgenowski diagnostyczny i do naświetlań. W ten sposób Niemcy zabrali tylko jeden aparat roentgena. Słyszałam, iż w innych szpitalach także miały miejsce podobne grabieże mienia szpitalnego, zeznać o tym mógłby doktor Rogalski, który jest wraz z dr. Sabotem współwłaścicielem zakładu roentgenologicznego, Aleje Jerozolimskie 49 czy 69, który jeździł wraz z dr. Janiką po szpitalach, właśnie przy zabieraniu mienia szpitalnego. Odczytano. /- / Wielowiejska. p.o. Sędzia /- / H. Werenko.



p.o. Sędzia
HALINA WERENKO

